

► nione w zacytowanej wypowiedzi, stanowią mniejszość. To oczywiście obraz uproszczony, ponieważ rozmaite negatywy nie są rozłączne, tj. np. jedni *kolesie* zarówno podpisują recenzje nienapisane przez siebie, biorąc za to honoraria, także uczestniczą w aferach grantowych, a inni *kolesie* załatwiają profesury i stanowią tzw. słupy we wnioskach o granty. Niemniej jednak, nawet jeżeli przyjąć, że *kolesiów* jest tylko 20%, jest to powód do niepokoju, chociaż nie do mówienia o wierzchołku góry lodowej. Nie wiemy jednak, jak wygląda rzeczywisty model statystyczny. Może np. odpowiadać jakiemuś innemu rozkładowi statystycznemu.

Nie mam zamiaru bronić środowiska akademickiego – jako składającego się w większości z aniołów. W samej rzeczy jest w nim sporo diabelskiego nasienia, aczkolwiek różnej rangi. Zawsze tak było, by np. wspomnieć dawniejsze przypadki zezwalania na habilitacje tylko pod warunkiem zobowiązania się kandydata do szukania stanowiska profesora gdzie indziej. Możliwe, że negatywne zjawiska w sferze postaw obecnych polskich ludzi nauki przekroczyły próg krytyczny, uniemożliwiający należyte funkcjonowanie naszej Akademii. Tego jednak nie wiemy, gdyż nie istnieje socjologiczny konterfekt polskiej nauki. Od czasu do czasu pojawia się postulat – np. został postawiony na wspólnym posiedzeniu Komitetu Naukoznawstwa PAN i Komitetu Etyki w Nauce PAN w 2014 roku

– aby przeprowadzić poważne badania nad tym, jacy są polscy naukowcy i – jeżeli byłoby to możliwe – także porównawcze z sytuacją w innych krajach. Nasi socjologowie są skłonni wykonać to zadanie, ale na razie kończy się na chęciach. Dopóki nie będziemy dysponować stosowną wiedzą, ogólne oceny aktualnego stanu rzeczy będą częścią oparte na dość fragmentarycznych indywidualnych spostrzeżeniach, a nie na sprawdzonej diagnozie.

Powoływanie się na to, co znane w środowisku (na ogół na podstawie wiadomości zyskanych z drugiej ręki) lub na afery „mające charakter rozwojowy”, jest wprawdzie spektakularne, ale mało sprawne jako podstawa do wysnuwania ogólnych wniosków na temat trwającej choroby lub wierzchołka góry lodowej. A to uniemożliwia nie tylko diagnozę, ale także badanie przyczyn, dlaczego stan rzeczy jest zły – o ile jest. Sam sądzę, że nie jest najlepiej, ale nie tylko z uwagi na ewentualnie przeważające *kolesiosstwo*, ile np. z powodu spętania nauki biurokracyjnymi fanaberiami urzędników (także z tytułem profesora), czyli tych, którzy „wiedzą lepiej”. Nie namawiam do milczenia w sprawach afer czy innych negatywów w nauce polskiej, a wręcz przeciwnie. Trzeba o nich głośno mówić i obmyślać sposoby, aby nadużycia się nie powtarzały. Niemniej jednak sugeruję powstrzymanie się od nadmiernych uogólnień.

JAN WOLEŃSKI

Pan  
Prof. dr hab. Andrzej Białas  
Prezes PAU i Redaktor Naczelny  
PAUzy Akademickiej  
w Krakowie

Poznań, 2 czerwca 2015

Szanowny Panie Prezesie,

Pozwalam sobie napisać do Pana po lekturze [299](#) numeru „PAUzy”. Jeśli uzna Pan ten list za głos w dyskusji i zechce go Pan opublikować w „PAUzie”, będę rad. Jeśli nie, nic nie szkodzi. I tak sobie ulżyłem.

Przeczytałem z uwagą [korespondencję](#) pomiędzy Panem i Panem Krzysztofem Kwiatkowskim, Prezesem Najwyższej Izby Kontroli. Przykro mi to stwierdzić, ale odniosłem się z podziwem jedynie do poziomu kurtuazji cechującej tę korespondencję. Poza dyskusją i oceną jest także Pana wiara w słowo pisane, kierowane do tzw. Polityków, oraz Pana uparte i (niestety!) niespotykające się z ich odzewem dążenie do naprawy „edukacyjnej i naukowej Rzeczypospolitej”. Pozwalam sobie jedynie na wyrażenie Panu mojego głębokiego szacunku.

Nie jestem Prezesem PAU, nie muszę więc sięgać szczytów kurtuazji. Mogę sobie natomiast pozwolić na stwierdzenie, że Pan Prezes Krzysztof Kwiatkowski potrafi nie tylko pięknie i długo mówić jedynie po to, by nie powiedzieć niczego, lecz także potrafi równie długo pisać o rzeczach oczywistych jedynie po to, by w niezbyt zawalowany sposób obciążyć środowisko akademickie winą za panoszącą się biurokrację. Wynika to wprost z udzielonej Panu odpowiedzi. Po jej dwukrotnym przeczytaniu odniosłem wrażenie, że NIK po prostu ratuje nas przed osunięciem się w otchłań bałaganu i społecznego szkodnictwa.

Trudno więc liczyć, że głos społeczeństwa, nawet wyrażony piśmem osoby Pana pokroju, przebiję zbroję samouwielbienia, Pana Prezesa Najwyższej Izby Kontroli.

Z głębokim szacunkiem i serdecznymi pozdrowieniami,

JERZY FEDOROWSKI

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu,  
członek czynny PAU